

# Niełatwa droga do jubileuszu 45-lecia

Lubańska Spółdzielnia Mieszkaniowa zajmuje poczesne miejsce na mapie polskiej spółdzielczości. Założona 3 października 1965 roku obchodzi w tym roku 45 - lecie. Uroczystym posiedzeniem Rady Nadzorczej w dniu 1 października br. uczczony zostanie ten jubileusz.



Wśród trwałych pamiątek po jubileuszu będzie okolicznościowa publikacja z zdjęciami archiwalnymi i współczesnymi oraz ciekawym opisaniem życia spółdzielców, by spółdzielcze dokonania nie poszły w zapomnienie. Dla potwierdzenia powyższego przedstawiamy rozmowę z pionierami lubańskiej spółdzielczości mieszkaniowej Panami Kazimierzem Piwowarkiem i Bohdanem Orpiszewskim.

**Marian Kwolek:** Po tylu latach warto byłoby sobie odpowiedzieć na pytanie, gdzie odbyło się zebranie założycielskie naszej Spółdzielni Mieszkaniowej?

**Kazimierz Piwowarek:** To spotkanie odbyło się przy dawnej ulicy Świerczewskiego, w 1965 roku w Domu

Kultury „Włókniarz” LZPB, w dużej sali (obecnie ul. Armii Krajowej, gdzie teraz mieści się siłownia). Pamiętam, że na zebranie założycielskie przyszło 345 osób. Ludzie ledwo pomieścili się w sali. Ale ostatecznie deklaracje członkowskie wypełniło 121 osób. Pamiętam też bardzo dokładnie datę, kiedy ukończyła się Rada i Zarząd. Było to 3 października 1965 roku.

**Bohdan Orpiszewski:** Ja ubolewam, ale w tym zebraniu niesłusznie uczestniczyłem.

**M.K.:** Kim byli członkowie założyciele Spółdzielni?



**K.P.:** Byli to ludzie z całego miasta Lubania i miejscowości ościennych - z Zawidowa, Pobiednej, Olszyny i z Leśnej. Zakłady poinformowały ludzi, że takie zebranie się odbędzie i jeśli są chętni, to mogą przyjść i zgłosić chęć pozyskania mieszkania spółdzielczego. A reprezentowali różne zawody: zwykły robotnicy, kierownicy, majstrów, kierownicy, dyrektorzy, inżynierowie itd.

**B.O.:** Przy czym ludzie podchodzili do tego przedsięwzięcia z pewną dozą niepewności, gdyż nie wiedzieli do końca co to jest ta spółdzielczość, mimo że w Jeleniej Górze taki podmiot funkcjonował już od latnych kilku lat. Dlatego dużą rolę odegrały tutaj zakłady pracy, które informowały i zachęcały do uczestnictwa w spółdzielni, ponieważ

była to wówczas jedyna skuteczna i w miarę szybka droga do zdobycia mieszkania.

**K.P.:** Zakłady posiadały tzw. limity inwestycyjne, które umożliwiały i zobowiązywały do zwiększania zasobu mieszkaniowego na naszym terenie. Limity takie miał LZPB, ZNTK, Kamieniołomy, ZEHS, czyli limity przyznawane przez ówczesne poszczególne resorty. To też z czasem było motywacją dla ludzi, aby zapisywać się do spółdzielni.

**M.K.:** Kiedyś Spółdzielnia nosiła nazwę – „Nadzieja”. Skąd taka nazwa?

**K.P.:** Nie wiem skąd taka nazwa. Ktoś zgłosił taką propozycję i została ona przegłosowana większością głosów, ale nie pamiętam dobrze kto był autorem tego pomysłu. Faktem jest jednak, że ostatecznie zatwierdzono nazwę Powiatowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadzieja”.

**B.O.:** Nie wiem na pewno, ale bardzo prawdopodobne że Pani Halina Rybak, tak przynajmniej po latach do mnie gdzieś kiedyś dotarło. Szczegrze powiedziałem nie zwracaliśmy wówczas na to uwagę.

**M.K.:** A które zakłady najbardziej pomagały w tworzeniu się lubańskiej spółdzielczości?

**K.P.:** Najbardziej to pomagał mi mój zakład macierzysty, czyli ZEHS, gdyż



z uwagi na sporo zajęć związanych ze sprawami Spółdzielni, umożliwiano mi na wszelki możliwy sposób funkcjonowanie. A przecież często musiałem wychodzić, załatwiać sprawy Spółdzielni. Wówczas dyrektorem był nieżyjący już Pan Zbigniew Sawicki i nigdy żadnych trudności mi nie robił. Podobnie zakłady, z którymi współpracowałem – raczej wszyscy byli przychylni i serdeczni, pomagając mi w realizacji różnych zadań. Bardzo dobrze wspominałem nieżyjącego Dyrektora Ekonomicznego i Głównego Księgowego ZNTK Jana Klimka, Pana Zachara, Pana Zielińskiego - Dyrektora Naczelnego ZNTK. W kamieniołomach dużo pomagał nam też Pan Antkowiak, w PKS-ie Pan Janik i wielu innych.

**M.K.:** Ile mieszkań planowano zbudować, czy w ogóle planowano w



ten sposób?

**K.P.:** Nie można powiedzieć, aby planowano. Tak jak mówiłem wcześniej, zależało to po pierwsze od limitów inwestycyjnych, ale również od tego, ilu było chętnych, co wiązało się z koniecznością zebrania w pierwszej kolejności pieniędzy na te inwestycje. Poza tym, skoro już mowa o limitach, oprócz poszczególnych resortów, o limitach decydował też Wojewódzki Zarząd Inwestycji Miejskich we Wrocławiu (WZIM). W tych instytucjach decydowano właśnie ile i gdzie będą budowane budynki. Także jako takiego planu ilościowego nie było, dlatego były one albo resortowe, albo spółdzielcze, albo mieszane.

**M.K.:** Pamiętacie Panowie, gdzie powstał pierwszy budynek spółdzielni?

**K.P.:** Oczywiście. Pierwszy budynek powstał na ul. Dzielnej (dziś ul. Stara). Historia tego obiektu jest ciekawa, bo mieliśmy sporo szczęścia. Na jednym z kolegiów decydowano, gdzie będą budować dla Lubania przyznano sporo limitów, nie pamiętam już ile. Niektórzy z uczestników tego kolegium nie zgadzali się z tą decyzją z uwagi na małą ilość członków w naszej Spółdzielni, ale przewodniczący tego kolegium, chyba Pan Król, Dyrektor Centralnego Związku, stwierdził, że wszystko jest już ustalone w województwie, WZIM i nie będą tego zmieniać. I tak nam się udało zacząć. Jako wykonawcę budowy wytypowano przedsiębiorstwo z Bolesławca i tam też się udaliśmy, podpisaliśmy umowę i w terminie zaczęliśmy prowadzić inwestycję.

**B.O.:** Tak i wówczas dopiero ludzie zobaczyli, że coś zaczyna się dziać z budownictwem spółdzielczym. Zresztą niedługo potem zbudowaliśmy kolejny budynek na Placu Strażackim.

**M.K.:** Co decydowało o lokalizacji budowanych budynków?

**B.O.:** W zależności od posiadanych zasobów. W śródmieściu budowaliśmy plomby. Nie było tak dużo terenów potrzebnych dla nowoczesnego wówczas budownictwa. Tu na Osiedlu Piastów wcześniej były gospodarstwa rolne. Konieczne było wywłaszczenie osób, które zajmowały te tereny i przeniesienie ich w inne miejsce. I tak się stało. Ówczesnych mieszkańców tego terenu przeniesiono, zresztą za ich zgodą, na obszary rolne w Uniegoszczu. Potem, jak już weszliśmy na ten teren, wszystko nabrało dużego tempa.

**K.P.:** Nasza działalność nie ograniczała się tylko do Lubania. Podjęliśmy też działania na rzecz budownictwa spółdzielczego w Zawidowie, Leśnej, Olszynie, próbowaliśmy w Pobiednej, ale tam nic z tego nie wyszło. Ale pierwsze dwa miasta po jakimś czasie usamodzielnili się i utworzyły własne spółdzielnie.

**M.K.:** Proszę powiedzieć, w jakim miejscu mieliście pierwszą siedzibę, jako władze Spółdzielni?

**K.P.:** Nasza siedziba była bardzo skromna. Mieściła się w gabinecie Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej nieżyjącego już Pana Edmunda Heinzego. Tam mieliśmy szafeczkę i obradowaliśmy po południu, aby nie utrudniać nikomu pracy. To było koło sądu, w obecnej siedzibie PEC Lubania, na pierwszym piętrze. Później wybudowaliśmy budynek mieszkalny i tam jedno z mieszkań na parterze przeznaczaliśmy na biuro Spółdzielni. Potem jeszcze kilka razy zmienialiśmy siedzibę.

**M.K.:** Skoro już mowa o zmianie lokum interesujące jest, jak wyglądały przeprowadzki w tamtych czasach?

**B.O.:** Różnie, w zależności od tego, skąd kto się przeprowadzał. Jedni samochodami, bo z uwagi na odległość nie było innej możliwości. Ale byli tacy, którzy przewozili swój dobytek furmankami i czasami było tu widać takie pojazdy. Szczególnie dotyczyło to osób ze wsi, dla których to w tamtych czasach budownictwo spółdzielcze, czy też członkowskie w Spółdzielni było praktycznie jedyną szansą na przeprowadzkę ze wsi do miasta.

**M.K.:** A przydziały? To przecież musiały być bardzo miła chwila, szczególnie dla ludzi długo oczekujących na mieszkania?

**K.P.:** Przydziały, których wówczas udzielałem dużo, odbywały się poważnie po południu, ponieważ w dzień normalnie pracowałem. Wbrew pozorom to była ciężka praca, ale wdzięczna. Przychodziliśmy wówczas do danego mieszkania, spisywaliśmy protokół i przekazywaliśmy klucze. Rzadko się wówczas zdarzało, żeby ktoś zgłaszał jakieś usterki, jak teraz (śmiech), bo wtedy każdy cieszył się, że dostał mieszkanie i nic innego się nie liczyło.

**M.K.:** Z przeprowadzkami zawsze kojarzą się parapetówki. Jak to wówczas wyglądało?

**K.P.:** Osobiście na wielu nie byłem. Zresztą, jakbym miał być wszędzie tam, gdzie przydzielali mieszkania, to nie starczyłoby mi życia. Ale byli, a jakże. Ludzie cieszyli się z tego co mieli, pomagali sobie w przeprowadzkach. Zresztą ja też pomagałem, chociażby obecnemu tu Bohdanowi Orpiszewskiemu. Pamiętam po plecymnie bolący (śmiech), no i potem była parapetówka (śmiech).

**M.K.:** Powiedział Pan o tym, że przydziały odbywały się po południu. To znaczy, że pracowaliście społecznie?

**K.P.:** Tak. Jak mówiłem wcześniej, na początku nie mieliśmy siedziby i nie tylko. Nawet materiały biurowe „organizowaliśmy” we własnym zakresie. Była to praca społeczna.

**M.K.:** Czy to prawda, że wówczas można było kupić mieszkanie za dolary?

**B.O.:** Teoretycznie tak, można było kupić mieszkanie za dolary i to bez kolejki. Takie były przepisy. Oczywiście instytucje państwowe badały wtedy źródła pochodzenia waluty, czy nawet bonów, które w tamtych czasach były substytutem prawdziwego dolara, więc metoda ta nie była zbyt popularna. W naszej spółdzielni to się zdarzyło, między innymi w budynku na ulicy Żymierskiego.

**M.K.:** I ostatnie pytanie. Jesteście Panowie świadkami tych 45 lat spółdzielni. Co możecie powiedzieć o spółdzielni wtedy i dziś?

**K.P.:** Mnie cieszyło jak przyjechała koparka, jak się budowało. Dziś niestety budownictwo spółdzielcze uchilo. Także pod tym względem jest inaczej. Ale rozumiem, że takie czasy nastąpiły i zastój w budownictwie nie dotyczy tylko spółdzielni. Ale patrząc na to, co mamy dziś i w jakim stanie jest zasób, który kiedyś budowaliśmy, na pewno nie ma czego się wstydić.

**B.O.:** Moim zdaniem Spółdzielnia wpisała się w karty historii naszej małej ojczyzny w sposób pozytywny. Współtworzyliśmy rozwój Lubania, szczególnie w obszarze budownictwa, z racji prowadzonej działalności, i myślę, że z tego można być dumnym. Dziś również widać, iż to co współtworzyliśmy nie jest degradowane, a wręcz przeciwnie – widać iż jest zadbane, modernizowane. Może brak nowych budynków i widać, że dziś spółdzielnia nie jest wiodącym inwestorem na rynku, ale w zasadzie tyczy się to całego kraju. Można to jednak wytłumaczyć sobie tym, że jednak my funkcjonowaliśmy w innych czasach. Wówczas po prostu tych mieszkań było o wiele za mało do potrzeb.

**M.K.:** Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmowę przeprowadził Marian Kwolek

Dziś w przededniu naszego jubileuszu dziękuję wszystkim za ich wkład w budowanie korzystnego klimatu w spółdzielni i jej wizerunku w środowisku lokalnym. Życząc przyjaznej refleksji nad minionymi latami życzę aby Jubilatowi na następne „lecie” dopisywało zdrowie, a spółdzielcom w Lubaniu żyło się dobrze.

Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaniu Marian Kwolek



## Nazwa dla spółdzielni

Mało kto wie, że pomysłodawczynią nazwy NADZIEJA dla tworzącej się w latach sześćdziesiątych Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaniu jest pani Halina Rybak.

- Zaraz po maturze w 1964 roku podjęłam pracę w ZNTK i nie minął rok kiedy zaczęła powstawać w

Lubaniu spółdzielnia mieszkaniowa. Wszyscy pełni nadziei dyskutowali o tym. Jedni wierzyli, inni nie bardzo, że



będą powstawać nowe mieszkania w mieście. Sama sceptycznie do tego podchodziłam. Pamiętam, że w naszym zakładzie pracy ogłoszono konkurs na nazwę nowo powstającej spółdzielni mieszkaniowej. Pojawiały się różne pomysły ale najbardziej ludzie optowali za nazwą HADES. A ja bez nadmiernego optymizmu podchodząc do powstania spółdzielni powiedziałam wówczas, że „nadzieja jest matką głupich”. Wierzyście, że kiedykolwiek dostaniecie mieszkanie? Wtedy powstał pomysł aby spółdzielnię nazwać „NADZIEJA” i ona ostatecznie zwyciężyła. Moja intencja wynikała ze sceptycyzmu, ale okazało się zupełnie co innego. Myślałam się. Dość szybko, bo w ciągu roku powstały już pierwsze bloki, a potem kolejne i kolejne. (tk)